Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.



EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK V | ŁÓDŹ SOBOTA 30 STYCZNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 28

Dziewiąta lista zdobywców premji.

Obejmuje ona nowych 100 nazwisk Czytelników, którzy zdobyli węgiel, cukier i mąkę.

Na wieczór dzisiejszy zapraszamy do administracji „Expressu“ wszystkich Czytelników, wymienionych w czwartej liście.

W dniu wczorajszym następujący Czytelnicy zdobyli bezpłatne premie żywnościowe „Expressu“:

10 KORCY WĘGLA

otrzymał p. HERMAN ANTONI, zam. przy ul. Kijowskiej 13.

PO 1 KORCU WĘGLA

wzięli pp.:

Bykowski Tomasz, Sucha 5
Kwiatkowska J., Rybna 5
Gertner Augusta, Lipowa 26
Serafin Józefa, Piotrkowska 121
Pufal Stanisław, Rokicińska 19
Witczak Kazimierz, Karola 10
Śmiałek Stanisław, Odyńca 38
Kaucz Antoni, Żelazna 14
Herszkowicz Łaja, Cegielniana 41
Rowińska Djana, Piotrkowska 207
Fulko Stanisław, Dworska 24
Szcześniewska Jadwiga, Karola 26
Kares Alfreda, Rynek Bałucki 5
Kwiatkowski Feliks B, Brzezińska 84
Halberszfat Mieczysław, Gdańska 27
Neuman W., Nawrot 55
Supeł Jerzy, Franciszkańska 29
Michalska Stefanja, Narutowicza 10
Bodera Jan, Chojny, Pryncypalna 10
Szenic Walentyna, Ruda Pabjanicka
Włodarczyk Antoni, Drewnowska 54
Goldberg Izydor, Konstantynowska 58
Klimkiewicz Czesław, Żurawia 2
Wolska Marjanna, Kruczа 24
Wajsiic Chil Słodkiewicz, Zgierska 21
Wojtak Jan, Nowo Zarzewska 36
Chęcińska P., Wólczańska 2
Pilarski Włodzimierz, Staro Wólczańska 19
Bobrowski Józef, Kilińskiego 201
Marguljes Ch., Piotrkowska 84
Fred August, Główna 56
Fajn Bolesław, Gdańska 35
Świątczak Stanisław, Przejazd 41
Szadkowski Henryk, Wiznera 41
Boraks T., Moniuszki 5
Pietrzykowski Józef, Gdańska 164
Szrajber Feliks, Przejazd 23
Frątczak Irena, 28 p. Strzelców Kaniowskich 49
Fidler Janina, Kilińskiego 96
Kamiński M., Kilińskiego 213
Dawidowicz K., Wrześniewska 8
Gbyl Stefan, Ruska 8
Januszewska K., Wilanowska 11
Kuczyński Stefan, Poprzeczna 9
Pajęcki Bernard, Sienkiewicza 13
Rajn Juzef, Piotrkowska 6
Peszes Aleksander, Skwerowa 7
Grelus Roman, Kątna 48
Wadzyński Feliks, Cmentarna 1
Hypińska Helena, Miedziana 9
Lewin Cesar, Radwańska 40
Domżał M., Srebrzyńska 7
Hamidłówna B., Wierzbowa 14
Stolińska Zofja, Rokicińska 67
Szymioł Teofil, Piękna 39
Wyszatycki Włodz., Piotrkowska 9
Rudnikowa Wład., Rokicińska 54
Urbański Józef, Górna 16
Próchniewicz Wład., Przejazd 7
Błońska Irena, Fijałkowska 30
Mądry Mieczysław, Przędzalniana 93
Piętka Stanisław, Wysoka 25
Wtazińska Marjanna, Piwna 16
Wałęski Zygmunt, Bawełniana 3
Horowski St., Al. Kościuszki 41
Ławnicka Stanisława, Nawrot 87
Uznański Bolesław, 6-go Sierpnia 6
Markowicz Natan, Cegielniana 7
Fidler Karol, Składowa 19
Sokołowski D., Włodzimierska 12
Petrycka Marja, Chojny
Ostrowęcki Ant. Pomian, Zielona 12
Makarow M., Włodzimierska 12

25 KILO MĄKI.

zdobyła p. MACANDER WANDA, zam. przy ul. Fabrycznej 2

PO 10 KILO MĄKI

otrzymali pp.: Staniszewski Wład., Siedlecka 10
i Denc Henryk, Rokicińska 10.

PO 3 KILO MĄKI

wzięli pp.:

Gabryslak Jan, 6-go Sierpnia 94

10 KILO CUKRU.

wziął p. ŁASKA KAZIMIERZ, zam. przy ul. Cegielnianej 9

PO 5 KILO CUKRU.

wzięli pp.:

Edmund Szewczyk, Rokicińska 11
Chabowski Stanisław, Kilińskiego 132

PO 2 KILO CUKRU

wzięli pp.:

Epstein Samuel, 6-go Sierpnia 14
Fajwiszicowa Mania, Al. 1 Maja 52
Beckówna Jadwiga, Karola 26
Brückert Bertold, Kilińskiego 178
Osińska Genowefa, Mazowiecka 3
Kleinowa Marja, Gdańska 67
Puszyński Walenty, Główna 28
Klamrowski Stanisław, Al. 1 Maja 41
Nowińska Eugenja, Narutowicza 50
Miedrzybowska Saba, Gdańska 37
Jachowicz Franciszek, Nowa 36
Dwojak Jan, Nowo Cegielniana 46
Zmiech M., Konstantynowska 70
Włodarczyk Helena, Rzgowska 9
Jurga Franciszek, Radomska 15
Podgórski Andrzej, Drewnowska 23
Kosmala Katarzyna, Lutomierska 9



MODA DLA PANÓW W ROKU 1926.



TRENING BOKSERSKI.

Litwini rabują lasy polskie.

Patrol policji granicznej rozpędziła rabusiów.

Wilno, 29 stycznia.

W dniu 25 bm. litewska straż graniczna w sile 13 ludzi zajechała sankami do lasu rządowego leżącego po naszej stronie około wsi Podhajce i zaczęła wyrąbywać drzewa. W trakcie tego nadszedł patrol 24 kompanji policji granicznej i zażądał opuszczenia naszego terytorjum oraz pozostawienia zrąbanych drzew.

Litwini jednakże nie usłuchali wezwania i zamierzali nadal kontynuować rabunek. Wówczas komendant kompanji wraz z oddziałem policjantów usunął siłą litwinów. Nie dali oni jednak za wygraną i tego samego dnia pod wieczór w zwiększonej sile 30 ludzi powrócili i zrąbane drzewa zabrali.

Wydawanie premji.

Dziś winni zgłosić się do Administracji „Expressu“ (Piotrkowska 49 wejście z ulicy) w godzinach 7 i pół do 9 wieczorem celem odbioru swych bezpłatnych premji wszyscy Czytelnicy „Expressu“ wymienieni w czwartej liście zdobywców.

W dniu wczorajszym odebrano ogółem 58 premji.

Godne naśladowania.

Na rzecz bezrobotnych ofiarował swe zdobyte premje:

P. Żenia Dessau, ul. Przejazd 43 — 1 korzec węgla.

P. Aleksander Pietrzykowski, starszy sierżant wojsk samochodowych — 1 korzec węgla.

P. A. Weisswoll, ul. Nowocegielniana 14 — 3 kilo mąki pszennej.

P. Aleksander Szyffer, ul. Zawadzka 30 — 3 kilo mąki pszennej.

Na Dom Starców i Kalek ofiarował swą premję p. Otton Wegner, ul. Rajtera 24 — 5 kilo cukru.

Sprawozdawca moskiewskiego pisma

otwarcie przyznaje porażkę bolszewików

w północnych i środkowych Chinach.

Pekiński sprawozdawca moskiewskich „Izwestji" pisze dnia 24 bm. pod tytułem „Wyniki wschodnich wstrząśnień w Chinach".

— Uchwały konferencji waszyngtońskiej o otwartych drzwiach w Chinach, ratyfikowane dopiero w sierpniu 1925 roku, nie były w rzeczywistości jeszcze zastosowane w Chinach.

Pierwszą próba wprowadzenia ich w życie było zwołanie, niezakończonej dotychczasowej jeszcze konferencji w sprawach celnych i międzynarodowej komisji dla praw cudzoziemców. Niechęć mocarstw w wypełnianiu uchwał konferencji waszyngtońskej ustąpiła dopiero po wypadkach w Szanghaju (rozstrzelaniu robotników) i wywołanego tem bojkotu angielskich a częściowo i japońskich towarów.

O tle ostatnich starć wojennych między generałami chińskimi sprawozdawca donosi:

— Zwolennik naczelnika partji czifijskiej generała U-Pei-Fu, gubernatora prowincji Czże-Tsjang, gen. Sun-Czuan-Fu, zdobył w listopadzie r. ub. Szanghaj, zmuszając do odwrotu wojska mukdeńskie Czżang-Tso-Lin'a, które zjawiły się w tem mieście dla „zaprowadzenia porządku" po zajściach majowych.

Chwila wystąpienia Sun-Czuan-Fan'a wybrana została bardzo korzystnię, gdyż wojska „narodowe" (t. j. w gruncie rzeczy bolszewizującego gen. Fen-Yu-Hsiang'a) przygotowały się pod ówczas do działań wojennych na granicy prowincji Czżili i Mandżurji przeciwko siłom Czżang-Tso-Lin'a.

Skoro tylko wyjaśniło się, iż Czżang Tso-Lin zwyciężył na froncie północnym, a gen. Kuo-Sun-Lin, który go zdradził poniósł całkowitą porażkę, rozpoczęły się bezpośrednie rokowania między Czżang-Tso-Lin'em i U-Pei-Fu.

Armje t. zw. narodowe (t. j. właściwie bolszewików chińskich), stojące w prowincji Czżili i Honan zostały odosobnione i znajdują się one w niebezpieczeństwie ataku zarówno ze strony Mandżurji, skąd Czżang-Tso-Lin zamierza nacierać na Tien-Tsin, jak i ze strony Szantungu, gdzie zebrał on resztki swej szanghajskiej armji. Tak więc w północnych i środkowych Chinach powstały dwa ośrodki wojenne: Mukden (Czżang-Tso-Lin) i Hankow (U-Pei-Fu). Pierwszego popierają japończycy, drugiego zaś anglicy.

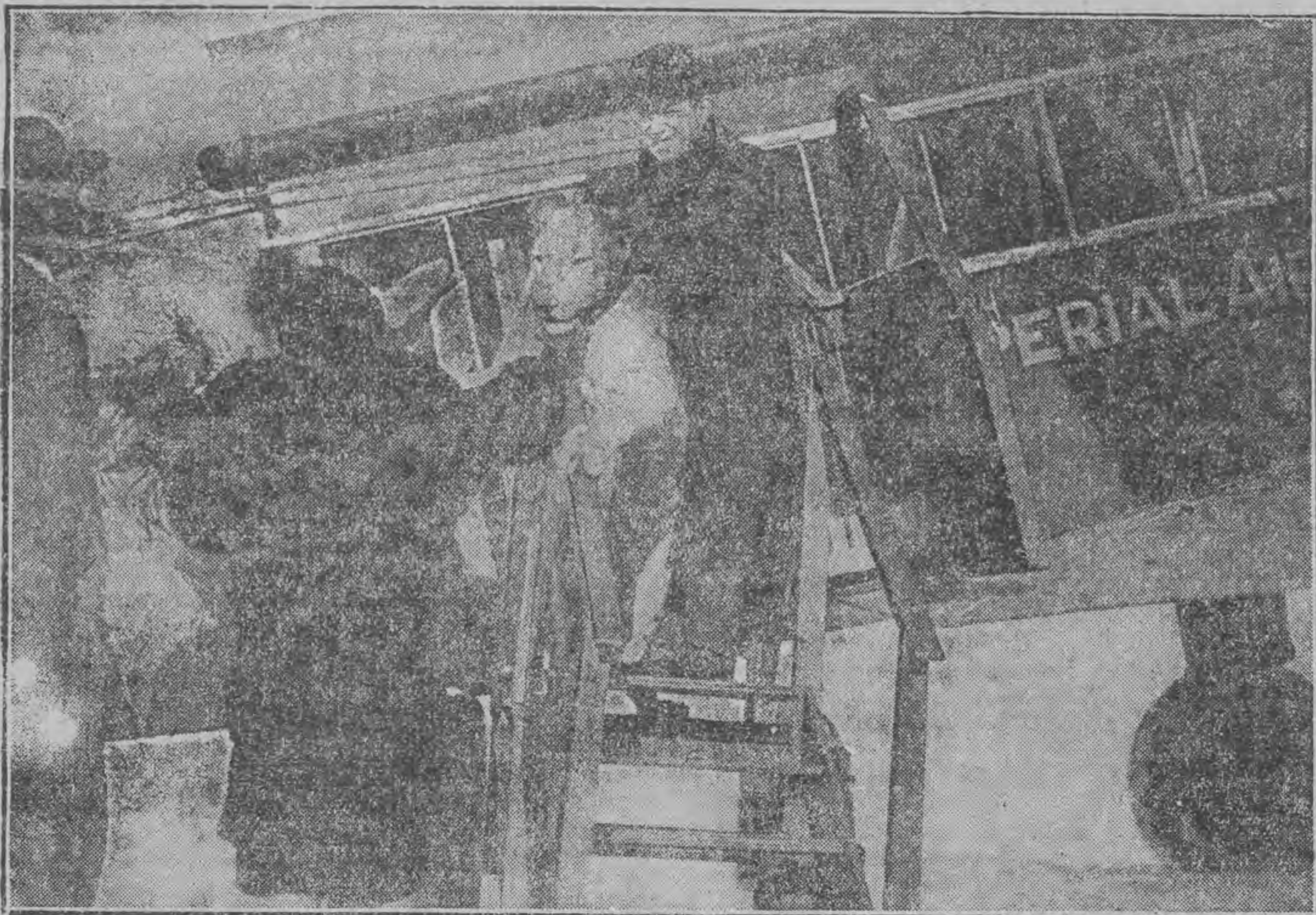
W oczach sowieckiego sprawozdawcy, zarówno japończycy jak i anglicy dążą do rozczłonkowania Chin na „sfery wpływów", aby ustalić w każdej z nich swoje interesy.

— Zupełnie inaczej, pisze dalej ów sprawozdawca, przedstawia się położenie w Pekinie, gdzie zasiadają, jak powiedziano, konferencja celna i komisja dla spraw cudzoziemców.

Tam grają główną rolę Stany Zjednoczone.

Interesy rządu waszyngtońskiego w Chinach ograniczają się do dążenia ku eksploatacji gospodarczej tego kraju w całości, a więc do podtrzymywania nawewnątrz powagi rządu pekińskiego".

Jak widać sprawozdawca moskiewskiego pisma otwarcie przyznaje porażkę bolszewików w północnych i środkowych Chinach, pociesza się jednak tem, iż na południu Chin, w Kantonie, istnieje rząd czysto rewolucyjny, który może być zarodkiem bolszewizacji całych Chin.



Z Paryża do Londynu odbył drogę oryginalny pasażer: młode lwiątko, które przywędrowało do słynnego nadtamizańskiego zwierzyńca.

W kraju wschodzącego słońca i kwiatu wiśniowego

nienawidzą niechlujnych przybyszów z Europy

Dlatego też w prawdziwym japońskim hotelu nie znajdziesz ani jednego europejczyka.

Tokio, w styczniu.

Natychmiast po przybyciu do czarownej krainy Nipon, czyli Japonji, spieszę podzielić się z czytelnikami „Expressu" tysiącem wrażeń, które zdołałem w ciągu kilku dni odebrać.

Elegancki, wytworny, raczej amerykański, niż japoński pociąg przywiózł mnie do stolicy egzotycznego kraju późnym wieczorem. Dworzec jaśniał niezliczoną ilością lamp elektrycznych i kipiał od tłoczącego się tłumu, który z żywością i wschodnią swobodą rozprawiał w niezrozumiałem dla mnie języku gestykulując i wykrzykując donośnie.

Gdyby nie żółte twarze tragarzy i niezrozumiały gwar biegnącego na wszystkie strony tłumu, nie chciałoby się wierzyć, że wysiadam na dworcu Tokio, a nie w Berlinie, Paryżu, lub Madrycie.

Po chwili dwuch japończyków niosło moje walizy, trzymając je nad swemi głowami, i torując mi wyjście pośród tłoku.

Przed dworcem stały gęsto szeregi samochodów i swoistych karet, zwanych „taraka". Z boku skromnie wyczekiwały na pasażerów japońskie palankiny, w których pojedyńcza osoba może być za niewielką opłatą przewieziona pod wskazanym adresem przez dwuch skośnookich dryblasów.

Moi tragarze spytali mnie o coś łamaną angielszczyzną.

Najpierw zrozumiałem, że rozchodzi im się o dwa jeny za przeniesienie walizek, a następnie pytają, czy wolę lektykę od auta.

Wybrałem chętnie europejski środek lokomocji i po kilku chwilach byłem już w hotelu w Tkoio, które na pierwszy rzut oka sprawia w centrul...

Jeżeli w takim czysto japońskim hotelu przez protekcję znajdzie się ktoś z Europy, obowiązany jest wówczas zachować wszelkie obyczaje krajowe: zdjąć buciki itd.

Dzięki poparciu mego przyjaciela hr. Monitaka znalazłem się w narodowym hotelu japońskim. Służba powitała mnie

przyklękając na jedno kolano,

poczem zdjęto mi buty i ofiarowano pantofle.

Do pokoju mego weszły dwie roześmiane japonki i również na kolanach podały mi herbatę w naczyniach, podobnych do naparstka i napełnionych do połowy.

Mebli w pokoju, który mi wyznaczono, nie było wcale.

Podłogę pokrywał dywan, pleciony misternie ze słomy ryżowej, a na ścianach widniały obrazy z życia japońskiego, zaopatrzone w odpowiednie napisy.

Pokój był bardzo duży przypominał raczej salę do tańca. Znużony podróżą, położyłem się spać na poduszkach, aby po przebudzeniu się nazajutrz rano być zaskoczonym przez dziwną niespodziankę.

Mianowicie, obudziłem się w małym pokoiku, chociaż pamietam, że zasnąłem w dużym.

Czyby mnie przeniesiono we śnie?

Okazało się, że ściany z papieru są ruchome, w nocy właściciel hotelu musiał „zrobić" pokoje dla przyjezdnych,

kosztem mego apartamentu.

Na obiad wszystkie dania jednocześnie przyniesiono mi na małych polakierowanych stoliczkach, przyczem jedzenie znajdowało się w drewnianych, również polakierowanych miseczkach.

Zamiast widelca, lub noża służą dwie drewniane pałeczki.

Podczas obiadu towarzyszyło mi kilkanaście młodych japonek, rozśpiewanych i roześmianych, które mają za zadanie bawić gościa.

Potem wyszedłem na miasto, z drżeniem zachwytu i — przyznam się — nie pokoju, bowiem przypomniało mi się trzęsienie ziemi, którego ślady do dnia dzisiejszego są widoczne. Bożek japoński Fudzi - jama spał jednak na szczęście.

Stefan Z.

Zgon pierwszego „monarchisty" australijskiego.

John R. Collison sprowadził przed laty z Europy do Australji królików,

które stały się jedną z najstraszniejszych plag tamtejszych rolników.

W tych dniach zmarł we własnej willi, w Langley, w Nowej Południowej Walji (Australja) bogaty farmer tamtejszy, John R. Collison, przeżywszy 85

nie... no... jes... ryc... roj... nie... po... p... pa... orc... go... clic...

Doszło do tego, że już w 1887 r. rząd Nowej Południowej Walji wyznaczył 25,000 funt. szterl. nagrody za wynalezienie środka do gromadnego tępienia szkodliwych gryzoniów.

Wszelkie jednak usiłowania tępienia królików bądź to za pomocą trucizny, bądź to szczepienia im zarazków chorobotwórczych okazały się bezsilne. Jedynym sposobem jako tako skutecznym jest otaczanie pól płotami z siatki drucianej i urządzanie od czasu do czasu wielkich polowań z nagonką, podczas których króliki wpędzane są do wielkich ogrodzeń, w których zabijane są tysiącami.

Pomimo więc najlepszych chęci, Collison zdobył sobie wątpliwy tytuł do chwały.



— Czuję się trochę słabo, panie doktorze, ale apetyt mam, dzięki Bogu, doskonały...
— Niech pani weźmie to lekarstwo, a po tygodniu wszystko się zmieni — straci pani apetyt.



— Czy ucieszysz się, gdy wypuszczę cię stąd na wolność?...
— Nie wiem... skazany jestem na do żywotnie więzienie...

Zbrodnie warszawskiej czarownicy.

Palce tajemniczej żebraczki zwalają z nóg najzdrowszego człowieka.

Policja usiłuje rozwiązać niesamowitą zagadkę.

Warszawa, 30 stycznia.

Od miesiąca grasuje po ulicach Warszawy tajemnicza istota.

Jest to żebraczka, ubrana w brudną, wyświechtaną spódnicę i żakiet z dziurami na łokciach. Głowę ma owiniętą szarą chustką, z poza której wyziera pa ra siwych źrednic.

Spotkanie z nią jest jakoby niebezczne. Tak przynajmniej twierdzą poszkodowane osoby, których lista zwiększa się z dnia na dzień.

Najdotkliwiej ucierpiał p. Marjan K., zamieszkały przy ulicy Puławskiej nr. 19. Zaatakowany w bezczelny sposób przez żebraczkę przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Hożej, odpowiedział szorstko, by odeszła precz.

Kobieta wyciągnęła rękę, jej palce dotknęły dłoni przechodnia, wyszeptała jakieś słowa i znikła w tłumie.

Skutki tego gestu były nieoczekiwane. Zaledwie p. Marjan K. zdążył przejść kilkanaście kroków, poczuł zawroty głowy.

Nie trzymając się pewnie na nogach wszedł do baru „Pod Satyrem", gdzie przesiedział kwadrans.

Zjawiły się dreszcze. Obywatel czuł, że krew uderza mu do mózgu, a ręce drętwieją.

Poprosił portjera o odprowadzenie do dorożki i pojechał do domu.

Całą nc pan K. miotał się w gorączce. Nazajutrz wstał

z silnym bólem głowy.

Zupełnie podobną przygodę miała p. Halina W-icz, zamieszkała w domu nr. 36 przy ulicy Twardej. Żebraczka musnęła palcami jej dłoń. Dotyk ten wywołał

gwałtowną gorączkę,

połączoną z bólem głowy.

Pani Wiktorja J., chwilowo zamieszkała u krewnych w Alei 3-go Maja nr. 22, była zaczepiona na ulicy Foksal. Ucierpiała nieco mniej, ponieważ w chwili spotkania z żebraczką

miała na dłoniach

zamszowe rękawiczki.

Według przypuszczeń policji, czarownica, rzucająca uroki na przechodniów jest znaną żebraczką zawodową, zamieszkałą przy ulicy Ostrowskiej.

Elektryczność drożeje

a obrońcy „farbowanych szwajcarów" umywają ręce i mówią: „Zwróćcie się po pomoc do rządu!"

ŁÓDŹ, 30 stycznia.

Sprawa oddania elektrowni łódzkiej „farbowanym szwajcarom" jest już dostatecznie wyświetlona i opinja publiczna osądziła ją należycie. Przypominamy sobie doskonale, jak to niedawno na posiedzeniach rady miejskiej stali obrońcy koncesji „elektrycznej", tłomaczyli, iż koncesja ta jest poprostu nieporównanym dobrodziejstwem dla Łodzi, że oddanie elektrowni „szwajcarom" będzie równoznaczne z prawdziwym błogosławieństwem dla łodzian. Stale po zatym podkreślano, że nowi właściciele pod wpływem przedstawicieli miasta w zarządzie obniżą ceny, płacone za prąd.

Cóż się tymczasem okazało?

Elektrownia podwyższyła cenę za prąd, a równocześnie pojawiły się pogłoski, że „szwajcarzy" już

WYWOŻĄ ZAROBIONE PIENIĄDZE ZAGRANICĘ.

Z punktu widzenia czysto kupieckiego jest rzeczą jasną, iż chcą zarobić możliwie najwięcej, nie jest to jednak argumentem, aby cała Łódź

POZWOLIŁA ZDZIERAĆ SOBIE SKÓRĘ ZA ELEKTRYCZNOŚĆ.

Ale tutaj zupełnie inaczej mówią dawni obrońcy „szwajcarskiej" koncesji. Zwalają oni już dziś ze swoich bark całą odpowiedzialność za ewentualną podwyżkę prądu i zasłaniają się przed atakującemi — autorytetem rządu.

— My nic nie winni! — mówią — My nic dziś nie możemy zrobić w zarządzie elektrowni. Zgłaszajcie wasze pretensje do rządu, który jedynie może tu coś uczynić!

Być może... Ale czemu obrońcy „szwajcarów" nie mówili o tym przed kilku miesiącami, kiedy gwałtownie forsowali oddanie elektrowni jej obecnym właścicielom?

Oto pytanie, na które nie daje się dziś odpowiedzi. Nie wątpimy jednak że przyjdzie jeszcze chwila, kiedy obrońcy „szwajcarów" będą musieli odpowiadać na wiele pytań i to natury daleko bardziej jeszcze nieprzyjemnej.

9-cio letni Michaś mówi o małżeństwie!

Współczesne dziecko zabrało głos w odpowiedzi na ankietę „Expressu". Niewinna odpowiedź zawiera ciężkie oskarżenie pod adresem społeczeństwa!

Drukujemy po poprawieniu błędów naszego małego czytelnika.

Kiedy u nas byli goście, słyszałem, że wujcio Henryk będzie się żenił za tydzień. Wtedy mamusia powiedziała, że on pierw powinien przeczytać co ciekawy „Express" pisze o żonie, to potem będzie wiedział dopiero. Bo wujcio Henryk, mama mówiła, chce zrobić głupstwo. Ja nie wiem, po co wujcio chce się żenić, ale, myślę, że on to wie, bo on zawsze patrzy tak poważnie przez okulary.

Ja tobym chciał, żeby wujaszek się ożenił, bo miałbym przecież jeszcze jedną ciocię, która daje cukierki. Ale ja wujcia lubię i nie chciałbym,

żeby on ze swoją żoną tak się kłócił, jak tatko z mamusią.

Wczoraj tatko powiedział, że jak mamusia będzie jeszcze raz spacerowała z naszym lokatorem, to on wyrzuci ich razem. Na to mamusia powiedziała, żeby się tatko nie wtrącał, bo ona nie wtrąca się do niego. A potem, to tatko był czerwony i rzucił na podłogę talerz, to on się stłukł na drobne kawałki. A mamusia ubrała się i poszła do modystki.

Ja zostałem w domu sam, bo pana lokatora też nie było, i bałem się strasznie, jeszcze dlatego, że służąca wyszła ze swoim kuzynem, to ja byłem sam.

Ja muszę napisać kochanemu „Expressowi", że jeżeli wujcio Henryk ma się tak kłócić, to niech on się naprawdę nie żeni.

Ja pomyślałem, że jak wujciowi bocian przyniesie syna, to on się będzie bał w domu, jak ja, więc lepiej, żeby tego wszystkiego nie było.

Moja nauczycielka, Hela, powiedziała tatusiowi, żeby on rzucił mamusię, to ona będzie lepsza. Ale ja wolę mamusię, bo panna Hela mnie szczypie, jak nie umiem, a ona sama też nic nie umie, bo sam widziałem, jak ją tatuś szczypał. Dowidzenia. Michaś F-g.

Ostrożnie na torze saneczkowym.

Dzieci kaleczą się i rozbijają w parku Poniatowskiego.

ŁÓDŹ, 30 stycznia.

Jak dowiaduje się „Express", na torze saneczkowym w parku Poniatowskiego urządzonym przez magistrat, zdarzają się często wypadki okaleczeń, szczególnie dzieci. Zwracając na to **uwagę zainteresowanych rodziców,** domagamy się równocześnie zbadania toru przez organy kompetentne, celem orzeczenia, czy wypadki te nie pochodzą z racji wadliwego urządzenia toru.

Wprawdzie obecnie z powodu odwilży niema lodu i śniegu, ale wszak to dopiero koniec stycznia! Trzeba jeszcze o torze pamiętać! - s -

2 świnie odstąpiłyby chętnie

jakiemuś bezdomnemu swoje frontowe jednopokojowe mieszkanie,

ALE CÓŻ Z TEGO, GDY P. GOSPODARZ NIE CHCE.

ŁÓDŹ, 30 stycznia.

Przy ulicy Drewnowskiej mieści się kamienica, należąca do pana W. Pan W. ma szereg lokatorów, jednakże do specjalnie uprzywilejowanych i faworyzowanych mieszkańców tego domu należą...

świnie p. gospodarza.

Świnie przy ulicy Drewnowskiej, nie zamieszkują „przy rodzinie", lecz zajmują oddzielny lokal, dość wygodny, jasny i ciepły.

Jak donoszą nam, dzieje się im zupełnie dobrze. Zadowolone są z mieszkania i nie zamierzają chyba się stamtąd wyprowadzić. Mieszkają tam już, zresztą, od przeszło roku.

P. W. urządził się w ten sposób, iż część pokoju oddzielił drewnianą ścianką i odnajął pewnemu małżeństwu, któ re od roku ma już, jako sąsiadów, te czworonożne zwierzątka.

Nad podobnem postępowaniem gospodarza, który w okresie głodu mieszkaniowego, gdy tysiące mieszkańców naszego miasta pozbawionych jest zupełnie dachu nad głową, lub też gnije w nędznych norach, oddaje frontowy lokal swym... świniom — trudno rzeczywiście przejść do porządku dziennego.

MASKARADA BANKOWCÓW.

Dziś, w sobotę związek bankowców urządza maskaradę w odświeżonej i udekorowanej Białej Sali hotelu Manteuffla. Do tańca przygrywać będzie doborowa orkiestra, co daje gwarancję miłego przepędzenia całej nocy.

Z HARCERSTWA.

W niedzielę, dnia 31 b. m. w lokalu zarządu oddziału Ewangelicka 9, dh Jaster wygłosi odczyt dla młodzieży p. t. „Huculi i Huculszczyzna" z przezroczami. Wejście bezpłatne.

Z FILMU DNIA.

Posterunkowy.

RANKIEM, W POŁUDNIE I O ŚWICIE,
NA ROGU ULIC TRWA UPARTY,
CZUWA, CZY KTO NIE PRZEJDZIE KRZYWO,
— „BO, WISZ PAN, PANIE, — TO NIE ŻARTY!

TRZEBA UWAŻAĆ JESZCZE BARDZIEJ,
AŻEBY KTO NIE IGRAŁ Z WŁADZĄ.
(A SĄ JUŻ TACY PRZEMYTNICY,
KTÓRZY NAUKOS PRZEPROWADZĄ...).

As Pik.

Alkohol—największy wróg młodzieży.

Statystyka wykazała, że 80 procent dzieci i młodzieży używa napojów wyskokowych.

Odpowiednie czynniki winny energicznie zająć się tą palącą sprawą.

W czasopiśmie „Opieka nad dzieckiem“, znajdujemy dwa zajmujące artykuły, dr. Bogdanowicza „Kinematograf a młodzież“ i K. Berkanówny: „Alkoholizm wśród dzieci i młodzieży“.

Dr. Bogdanowicz zdaje sprawę z przeprowadzonej wśród młodzieży ankiedy, z której wynika, że „wśród młodzieży szkół średnich

chodzi do kinematografu chłopców 98 procent, dziewcząt 89 proc.;

z kursów dla „młodocianych“ (młodzież niezamożna, ośrodki robotnicze, wiek od lat 13—20)

chłopców 80 proc., dziewcząt 66 proc.“

Zapomocą wykresów przedstawia autor na podstawie liczb procentowych, otrzymanych z ankiety, ujemny wpływ kina na zdrowie:

występowanie po przedstawieniu bólu głowy, bezsenności, nadmiaru marzeń sennych

(związanych z treścią obrazów) itp.

Autor stwierdza też ujemny wpływ na wzrost i na oczy.

Najwięcej bólów głowy i marzeń sennych wywołują filmy awanturniczo-kryminalne, potem dramatyczno - obyczajowe, najmniej — komiczne i naukowe.

A oto dosłowny tekst (z zachowaniem ortografji) niektórych odpowiedzi na pytanie:

„Jaki rodzaj filmów najbardziej lubisz?“ — otrzymane na kursach dla młodocianych:

15 lat, chł.

— Chciałbym widzieć rzeczy na tekście zbójeckim.

16 lat, dziew.

— Życie chrabiowskie.

14 lat dziew.

— Obrazy z życia wielkich książąt i chrabstw.

17 lat, chł.

— Gdzie występują bandyci.

18 lat, chł.

— Lubię jak jeden drugiego zabija.

15 lat, dziew.

— Ładne urządzenia salonów, miast dawnych, a najbardziej jakaś sensacja, wzięta z życia wielkomiejskiego.

16 lat dziew.

— Dramaty życiowe, ponieważ to jest dobre i kiedyś potrzebne w życiu.

17 lat, dziew.

— Najbardziej mnie interesuje dramat, ach dramat, ach tragedja!

14 lat, chł.

— Ja lubię miłość (!)

17 lat, chł.

— Ja lubię różne podróże i bicia.

16 lat, chł.

— Lubię poważne i bicia.

P. Bernakówna zdaje również sprawę z ankiety, przeprowadzonej w roku 1925 w sprawie alkoholizmu wśród dzieci i młodzieży szkolnej.

Odpowiedzi około 30,000.

Z ankiety wynika, że alkoholu używa przeciętnie około 80 procent dzieci i młodzieży z wszelkiego typu szkół, począwszy od szkółki przygotowawczej, kończąc na gimnazjach.

Zebrano materjał bogaty, którym podobno zainteresowały się już odpowiednie sfery.

***

Przytoczona wyżej statystyka przeraża poprostu swą okropnością!

Więc 80 procent dzieci i młodzieży truje swój organizm alkoholem, narażając siebie i potomstwo na niechybną zagładę wskutek słabej odporności organizmu na wszelkie przejawy chorób.

Odpowiednie czynniki winny jaknajenergiczniej zająć się tą sprawą i przedsięwziąć odpowiednie środki przeciwko szerzącej się gangrenie wśród najmłodszego pokolenia. Ryb.



Kolekcjoner.

Pan radca Szperalski był wyjątkowym maniakiem. Rzecz dziwna, że natura jego spokojna i zrównoważone usposobienie posunęły go tak daleko. Był starym kawalerem, unikał świata i całymi tygodniami potrafił nie opuszczać swego mieszkania.

Od najmłodszych lat był pedantem i człowiekiem systematycznym, nikt jednak nie posądzał go o skłonność do zbierania gratów i rupieci, czasem o bardzo małej wartości. W gronie nielicznych znajomych, nie dawał się nigdy zbić z tropu i zbiory swoje pomnażał z roku na rok nowymi okazami.

Mieszkanie jego, złożone z czterech pokoi, zapełnione było formalnie po brzegi i przypominało raczej skład starzyzny, niż muzeum domowe; wszystko jednak miało tam swoje miejsce, wszystko ułożone i posegregowane w największym porządku. Starowina nie miał rodziny i otaczające go szpargały otaczał wyjątkowym pietyzmem i opieką. Nie zbrakło tam niczego, poczynając od obrazów, zbroic, starej broni, marmurów, bronzów, porcelany i t. p. Największą jego radością było codzienne prawie oglądanie swych gracików, które stale odkurzał i sprawdzał w pamięci ich pochodzenie, a nawet czas nabycia.

Całemi godzinami pieścił wzrok swój widokiem pięknych figurynek z saskiej porcelany, antycznych sreber i miniaturowych portrecików; w szczególności więcej czasu poświęcał rzeczom, co do których miał dane, iż stanowiły kiedyś własność sławnych ludzi. Sprzętów takich posiadał kilkanaście.

Między temi było też cacko Napoleona Bonapartego z czasów, kiedy wielki wódz był jeszcze oficerem artylerji, a co do którego nie miał wątpliwości, iż było autentyczne. Nabył je przecież za grube pieniądze, dawno przed wojną, w czasie swej podróży po Francji.

Z całym pietyzmem zbliżał się do oszklonej gablotki, by specjalnem piórkiem oczyścić z kurzu okucie głowy „małego kaprala“; zauważył jednak, że podszewka nadwyrężona po brzegach, zaczyna się oddzierać. Postanowił więc uszkodzenie to naprawić, gdy tymczasem podszewka odpadła, a na jej odwrotnej stronie ukazał się wytarty nieco, ale dostatecznie widoczny złoty napis: „Gebrüder Kolbe u. Comp., Berlin“.

Krew nabiegła mu do głowy i w świętem oburzeniu z całą pasją rzucił o ziemię pruskim pióropuszem, który potoczył się i zaczepiwszy mały stoliczek z japońskiej laki, przewrócił go trzaskając na miazgę ustawiony tam grecki postumencik alabastrowy. — Podskoczył czemprędzej, by ratować szkodę. Pierwszy podniesiony czerep stolika nosił niezatarte ślady wypalonej na nim pieczęci: „Made in Germany“.

Zdaje się, iż wszystkie „zabytki“ pana radcy były tego samego pochodzenia.



O plamach, które zetrzeć się nie dadzą.

Plamy od owoców, wina czerwonego, czekolady, kawy, wywabia na białych obrusach, najskuteczniej chlorek rozpuszczony w gorącej wodzie, albo gaz z siarki.

Gdy zmaczamy wodą obrus splamiony sokiem owocowym i potrzymamy obrus nad palącą się siarką, spostrzeżemy, że plama po chwili znika. Ale gaz, wydobywający się z palącej się siarki niszczy barwniki, t. zn. kolory tkania.

Dlatego nie wywabiaj plam na kolorowych tkaninach za pomocą siarki.

Materjały kolorowe, poplamione, wyprać najlepiej w wodzie mydlanej, lub w amoniaku.

Plamy atramentowe z białych tkanin zmywa się mocnym spirytusem, kwasem cytrynowym.

Zmywaj zawczasu; im starsza plama, tem trudniej ją wydobyć! Tłuste plamy na ubraniach wełnianych i płóciennych najłatwiej wywabić przez zmydlenie lub przez amoniak. Z delikatnych tkanin wywabia się tłuszcze benzyną, eterem, albo amoniakiem.

Z benzyną obchodź się bardzo ostrożnie!

Używaj jej jedynie przy świetle dziennym, z daleka od ognia, ażeby uniknąć nieszczęśliwego wypadku!

Smoły rozpuszczają się w tłustem mleku lub świeżem maśle; farby olejne w oleju lnianym lub terpentynie. Po wywabieniu plamy z smoły lub farby, należy jeszcze usunąć pozostającą plamę tłuszczu. Ażeby przy wywabianiu plamy nie niszczyć materjału w ubraniu, spróbuj najpierw środka do czyszczenia na łatce materjału splamionego.

Dopiero po przekonaniu się że środek nie wyrządza szkody barwie, przystąp do czyszczenia splamionego ubrania.

Jak widać więc z powyższego każdą plamę można wywabić przy umiejętnem zastosowaniu odpowiednich środków.

Są jednak plamy, którym nie pomogą ani chlorek, ani cytryna, ani siarka.

Są to plamy — na sumieniu.

Taką właśnie plamę miał p. Ignacy S.

Niegdyś za przeskrobanie pewnej sprawy odsiedział w więzieniu 3 miesiące i obecnie obraził się na swego przyjaciela, który publicznie nazwał go złodziejem.

Pan Ignacy S., podał na oszczercę skargę do sądu.

Sąd mimo przeszłości pana Ignacego uznał winę podsądnego za dowiedzioną i skazał go na 30 złotych grzywny.

Juris.

Pęczki fijołków gumowych w butonierce wyglądają jak żywe kwiaty

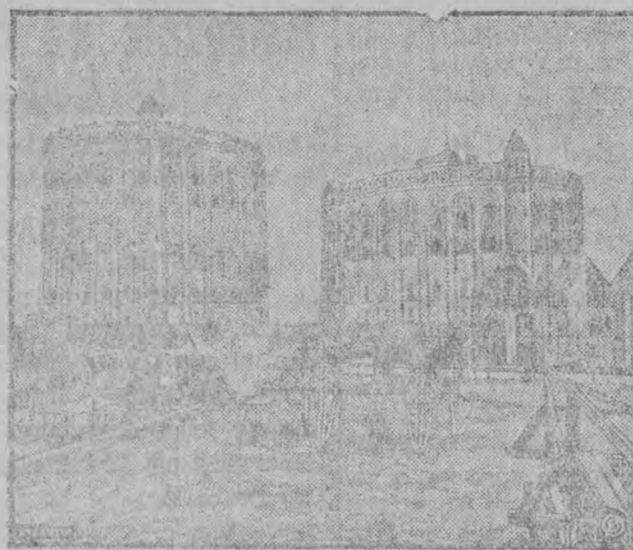
Jak wiadomo, modne jest teraz przypinanie do płaszczyków damskich wiązanek kwiatów. A i męski strój wieczorowy nie obejdzie się bez kwiatka w butonierce.

Kwiaty jednak naturalne są kosztowne i szybko więdną, sztuczne zaś, wyrabiane z tiulu lub papieru, brudzą się prędko. Jedna więc z fabryk angielskich wpadła na myśl wyrabiania kwiatów sztucznych z zabarwionej odpowiednio, cienkiej gumy i zdążyła w tym kierunku do doskonałe wyniki.

Wyrabiane z gumy kwiaty są tak elastyczne, jak świeże kwiaty naturalne a zaprawione odpowiednim zapachem, naśladują je do złudzenia w najdrobniejszych szczegółach.

Pęczek fijołków gumowych w butonierce, albo wiązankę róż takich w wazonie lub na płaszczyku damskim, zawsze pachnącą i świeżą, gdyż myć ją można dowolnie, weźmie każdy, nawet bystry obserwator, za kwiaty zerwane dopiero co w cieplarni.

Największa gazownia w Europie.



W Berlinie ukończono obecnie budowę największej gazowni w Europie. Średnica jednego gazomierza wynosi 75 metrów. Przykrywka waży około 700 tonn.

Tragiczne rozwiązanie trójkąta małżeńskiego.

Zdradzony mąż zabija kochanka swej żony w jego garsonjerze.

Za kilka miesięcy odbędzie się rozprawa sądowa.

Albert i Estella Lancel znani są w towarzystwie paryskiem jako młode, bogate i szczęśliwe małżeństwo.

Albert Lancel jest jednym z wielkich przemysłowców. Ale w miarę, jak rosło bogactwo, uciekła niepostrzeżnie młodość,

a jeszcze szybciej szczęście.

Przynajmniej szczęście męża, gdyż żona przeciwnie czuła się coraz bardziej zadowoloną z życia, odkąd małżeństwo Lancel wzrosło do klasycznego „trójkąta".

Rolę „trzeciego" wyznaczył los niejakiemu Robertowi Marge, pośrednikowi w sprzedaży samochodów.

Wkrótce pani Lancel coraz regularniej opuszczała ognisko rodzinne w eleganckiej dzielnicy Paryża, aby się udawać na rendez-vous, do garsonjery swego kochanka, w równie eleganckiej dzielnicy parku Monceau.

Lancel, zajęty swemi fabrykami, nic nie widział, nie słyszał i

niczego się nie domyślał.

Tak jednak mogło trwać tylko do pewnego czasu. Wreszcie Lancel począł coraz natarczywiej wypytywać żonę, dokąd tak często wychodzi z domu. W odpowiedzi otrzymywał oburzenie, wzruszenie ramionami, czasami łzy i ataki histeryczne.

W końcu niespokojny mąż postanowił dowiedzieć się całej prawdy. Udał się po pomoc do jednej z licznych agencji prywatnych.

Rozwiązanie zagadki pani Lancel

nie przedstawiało dla detektywa wielkich trudności.

To też pewnego poranku Lancel we zwany do telefonu, posłyszał:

— Pani Lancel będzie dziś w południe w garsonjerze pana Marge, 22 ulica Charelles.

W chwilę później Lancel w towarzystwie kilku przyjaciół, których zaprosił do odegrania roli świadków, jechał na ulicę Charelles. W kieszeni

miał nabity brauning,

jak się to zwykle czyni w podobnych okolicznościach.

Na dźwięk dzwonka w mieszkaniu nikt nie odpowiadał.

Wtedy zirytowany mąż rozpędził się i potężnem uderzeniem całego ciała

wyważył drzwi,

poczem wraz z przyjaciółmi wszedł do środka.

Dzienniki paryskie dosyć oględnie opowiadają o scenie, która się teraz rozegrała.

Na rozprawie sądowej ten ustęp zostanie omówiony prawdopodobnie

przy drzwiach zamkniętych.

Faktem jest jednak, że Lancel obrzucił kochanka swej żony ciężkiemi obelgami, na co tamten chciał podobno rzucić się na niego.

Wtedy Lancel, jakoby w swojej obronie, pochwycił rewolwer i strzelił dwukrotnie,

przeszywając tamtemu wątrobę i płuca

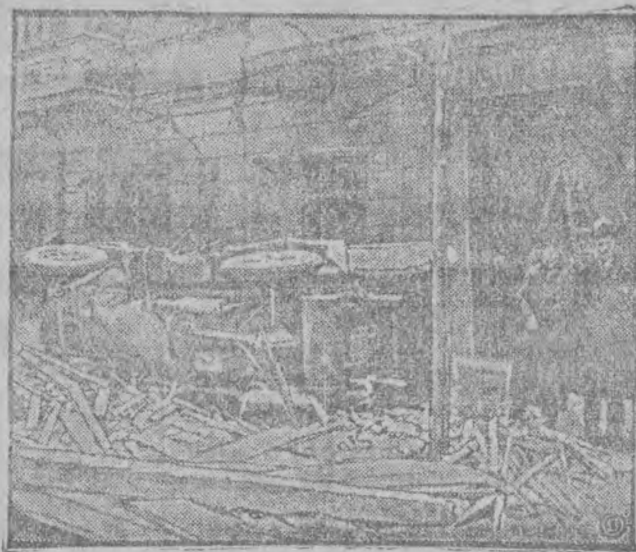
Marge, przewieziony do szpitala,

zmarł w kilkanaście godzin.

Lancel został odstawiony do więzienia, zaś pani Lancel z płaczem zapewniała komisarza policji, że pomimo pozorów, nigdy nie zdradziła swego męża

Za kilka miesięcy odbędzie się rozprawa i prawdopodobnie Lancel zostanie uwolniony.

Wielka eksplozja w Berlinie.



Auto, stojące w pobliżu miejsca wybuchu, zostało siłą prądu powietrznego odrzucone na odległość kilku metrów i rozsypało się w kawałki.

Książę Walji uratował fabrykantów parasoli.

Za jego przykładem cały Londyn zaczął kupować „deszczochrony".

Pomiędzy fabrykantami parasoli zapanowało silne zdenerwowanie z powodu obecnej mody. — Wiadomem jest, że dziś damskie parasole są tak małe, że można je prawie nosić w rękawie, zaś męska młódź gardzi w zupełności tym tak użytecznym przedmiotem.

Jeden z francuskich fabrykantów wpadł na istotnie genjalny pomysł zwrócenia się z prośbą do księcia Walji, jako do arbitra elegancji europejskiej. Prośba pomysłowego fabrykanta brzmiała: **„Błagam waszą książęcą wysokość, aby na deszcz zechciała wyjść z parasolem.** Przekonany jestem, że cała młodzież arystokratyczna pójdzie za przykładem waszej książęcej wysokości".

Dzienniki angielskie ogłosiły tę tak gorącą prośbę francuskiego fabrykanta parasoli. Po kilku dniach w deszczowy dzień ujrzano księcia Walji, wychodzącego z pałacu z wielkim otwartym parasolem.

Lotem błyskawicy rozeszła się ta wieść w całym Londynie i po kilku minutach pracowały już aparaty fotograficzne, by uwiecznić księcia Walji z... parasolem.

Młodzież całego świata, powiadomiona o tym fakcie, kupuje pośpiesznie parasole!

16 osób zraniono i 4 zabito

w czasie bójki apaszów o kobietę.

Krwawa rozprawa dwu grup paryskich apaszów, zakończona poranieniem 16 osób i zamordowaniem 4, ujawniła obyczaje paryskich „kawalerów księżyca".

W jednej z walk z policją poległ od kuli szanowany wśród apaszów nożowiec, niejaki Ludwik Kędzierzawy.

Pozostała po nim młoda wdowa, Marietta, córka głośnego ongi „Ojca Filipa" który umarł w Nowej Kaledonji, zesłany tam na roboty przymusowe.

Marietta znalazła się bez opiekuna. Aeropag więc apaszawski postanowił, iż ma ją wziąć za przyjaciółkę świetnie zapowiadający się rzezimieszek, „Piotr Gong" przezwany tak od donioslego głosu. Piotr jednak oparł się rozkazowi.

Przeciw decyzji starszych opowiedziała się buntownicza młodzież pod przewodnictwem „Gonga".

Na tem tle przyszło do **krwawej bójki** stoczonej w dzielnicy Passy.

„Gong" poniósł śmierć w walce, a przyjaciele jego zupełną porażkę.

Marietta otrzyma innego opiekuna, albowiem po tak krwawej nauczce żaden z młodych nie ośmieli się wystąpić przeciw zarządzeniu starszych.



38)

— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Około południa niepokój Antosia doszedł do zenitu.

— Nie ulega żadnej wątpliwości — myślał, chodząc po izdebce wielkiemi krokami — że Rutczak wpadł w ręce policji.

Głód mu dokuczał straszliwie. Począł się już zastanawiać, czy nie wyjść na miasto. Dokąd? Gdzie zdoła się ukryć przed policją bez fachowej bądźcobądź pomocy Józka? Ale trudno — nie może przecie zagłodzić się w tym pustkowiu.

— Poczekam jeszcze godzinę — po stanowił — a potem — pójdę. Niech się dzieje wola boża...

Wyszedł na dwór, bo nie mógł z wielkiego zdenerwowania na miejscu ustać. Dla zabicia czasu począł zwiedzać rozległy teren zabudowań, na których miejsca były rudera z ich „mieszkaniem". Było to, jak mógł stwierdzić pozostałości po cegielni, zupełnie już niezdatne do użytku. Wszędzie gruzy, stosy starego żelaza i pogruchotane części maszyn. Opuścił wreszcie zabudowania i wyszedł na duży dziedziniec. Co chwila przystawał i wytężał słuch, bo mu się zdawało, że słyszy czyjeś kroki, dochodzące z ulicy.

Wszędzie jednak panowała zupełna cisza. Okrążył cały dziedziniec i skierował kroki ku bramie, chcąc wyjść na ulicę.

Nagle zatrzymał się w miejscu i wielkie zdumienie odbiło się na jego twarzy. Ślad bosej nogi w śniegu! Nie, nie myli się stanowczo — to ślad nogi ludzkiej, dziwnie tylko zniekształcony. Wielki palec prawej nogi odstaje bardzo w bok, a i cała stopa anormalnie się przedstawia. Ślady muszą być jeszcze świeże — najwyżej od jednego dnia, inaczej śniegby je zasypał.

Antoś posunął się o krok naprzód, idąc w kierunku, w którym szły ślady. Lewa stopa jest również zniekształcona — w taki sam mniej więcej sposób. Musiał to być jakiś kaleka - żebrak. Któż inny chodziłby zimą podczas takiego mrozu boso? Kryspin jest coraz bardziej zaintrygowany i bada skrupulatnie każdy ślad. Prowadziły one w głąb zabudowań. Nagle jednak ślady urwały się na stosie starych cegieł. Były tu one mniej widoczne, a w niektórych miejscach ginęły zupełnie. Kryspin nie tracił jednak nadziei — szukał dalej niezmordowanie.



Nagle stanął w miejscu i wielkie zdumienie odbiło się na jego twarzy...

Nagle jednak rozległ się w powietrzu głośny gwizd.

— Józek! — zawołał Antoś z niekłamaną radością i pobiegł w kierunku ulicy. Był to rzeczywiście Rutczak, który wrócił już z miasta i, nie zastawszy w izdebce Kryspina, wyszedł na dwór.

Antoś chwycił go w krepkie ramiona.

Gdzieś ty się, Józek, szwendał? My ślałem, że cię policja nakryła...

— Ili gdzietam... — odparł z dumą Józek. — Coprawda mieli już mnie w łapie, ale żem się wydostał...

— Jakto? — zdziwił się Antoś.

— Chodź do izby — wszystko ci opowiem, ale przedewszystkiem zjedz coś, bo wyglądasz już jak Piotrowin...

Weszli do izdebki, gdzie Rutczak począł wydobywać z woreczka żywność, w którą zaopatrzyła go obficie Weberowa.

Znalazło się tam sporo zimnego mięsiwa, bułki, chleb, a nie brakło również i sporej butli „żytniówki".

— Masz — i podjedz sobie znakomicie... Stara niczego mi nie pożałowała.

Kryspin, mimo, iż pałał niezwykłą ciekawością usłyszenia z ust Józka o jego przygodach, wziął się przedewszystkiem do jedzenia... Pałaszował z niezwykłym apetytem wszystko, co mu pod rękę podpadło. Gdy wreszcie nasycił głód, rzekł, ocierając usta rękawem:

— A teraz — gadaj, Józek, wszystko, bo chyba spłonę z wielkiej ciekawości.

Rutczak począł opowiadać o wszystkiem z niezwykłą drobiazgowością, opisując barwnie moment aresztowania w szynku Weberowej. Opuścił jednak całkowicie swoje zajście z Heńka Wiedział, iż Antoś będzie mu czynił wyrzuty, że odniesie się do tego czynu nieprzychylnie i dlatego wolał o tem przemilczeć.

(D. c. n.)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domu 30 groszy

— Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy na str. 4 szpalty. NEKROLOGI i NADESŁANE 30 gr za wiersz milimetrowy na str. 4 szpal. Zamiejscowe zagłob. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za termin nowe frnk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

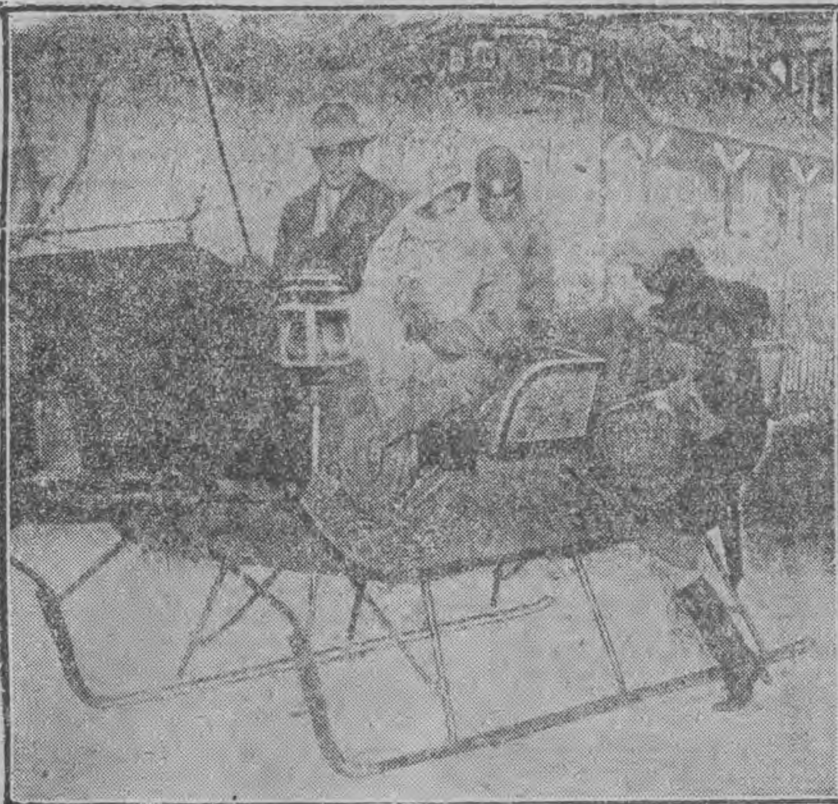
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. [illegible]

Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15.

Redaktor odp. Józef Burman







. Podczas obecnej śnieżnej zimy anglicy zachwycają się nieznanym tam prawie sportem powożenia koniem, zaprzężonym w sanki. 2. W Londynie kozacy rosyjscy popisują się artystyczną jazdą na lodzie.

W obliczu walnego zgromadzenia Ł. Z. O. P. N.

Mistrz Łodzi wysyła delegację do b. prezesa Ł. Z. O. P. N. gen. Małachowskiego z prośbą o ponowne przyjęcie tej godności.

Ł. K. S. udaje się na walne zgromadzenie z nadzieją osiągnięcia zgodnej współpracy dla dobra łódzkiego sportu.

Łódź, 30 stycznia.

Jak się z zupełnie kompetentnego źródła dowiadujemy, zarząd Ł. K. S. postanowił zwrócić się przy pomocy specjalnie w tym celu wysłanej delegacji do pana generała Małachowskiego z prośbą o przyjęcie przezeń godności prezesa zarządu Ł. Z. O. P. N.

I aczkolwiek w chwili pisania niniejszego artykułu rezultat, jaki wymieniona delegacja osiągnęła nie jest nam znany, już samemu zamiarowi naszego mistrza należy serdecznie przyklasnąć.

Z jednej strony bowiem konstatujemy, że Ł. K. S. wybiera się na walne zebranie Ł. Z. O. P. N. z gotową do zgody i współpracy prawicą, a kto ją odrzuci, będzie zmuszony ponieść konsekwencje za dalszy bieg pracy w łódzkim sporcie.

Z drugiej zaś strony osoba p. generała Małachowskiego, wybitnego znawcy i miłośnika sportu, w razie przyjęcia godności prezesa, gwarantowałaby bez zastrzeżeń, że w naszej piłce nożnej nastąpi wreszcie tak upragniony i od dawna oczekiwany rok twórczej i owocnej pracy. Jego powaga i nieskazitelność charakteru, oraz sympatja, jaką się szczyci pan generał, nie tylko w kołach sportowych naszego grodu, za jednym zamachem zrównałyby z ziemią wszelkie krecie poczynania jednostek, mających na oku wyłącznie własne lub najwyżej sztandarowe interesy.

Sport łódzki zyskałby wskutek tego bardzo dużo nazewnątrz, nawewnątrz zaś, t. j. wśród społeczeństwa łódzkiego, które w r. ubiegłym odwróciło się odeń, utrwaliłoby się znowu zaufanie i przekonanie, że to, co dana drużyna wywalczy sobie na boisku, znajdzie u swych nie tylko przełożonych, lecz raczej opiekuńczych władz należytą, a przedewszystkiem sprawiedliwą ocenę.

Zważywszy, że sport to wielka rzecz, wskutek czego wszelkie trącące tylko podejrzeniem sprawy, winny z pracy sportowej zniknąć, każda drużyna, każdy klub oddawałby swoje sprawy i niedomagania z pełną wiarą pod rozstrzygnięcie tak godnych zaufania władz sportowych.

Nie wyobrażamy sobie, aby w gronie delegatów na walnem zebraniu Ł. Z. O.P.N., znalazł się ktoś, ktoby przeciwko powrotowi p. generała Małachowskiego na stanowisko prezesa znalazł jakiś argument.

Podkreślamy „powrotowi", gdyż p. gen. Małachowski piastował już ku ogólnemu zadowoleniu tę godność, lecz niestety za krótko, gdyż zmuszony był ze względów służbowych, t. j. wyjazdu na dłuższy okres czasu z Łodzi, złożyć ją w ręce swego zastępcy.

Jeszcze jednej okoliczności, któraby bardzo dodatnio, przez przyjęcie prezesur yprzez p. generała Małachowskiego wpłynęła — nie można pominąć, t. j. toku obrad samego walnego zebrania, któreby wskutek jednogłośnego wyboru prezesa niezawodnie przyjęły należyty kierunek. W wielu zawiłych kwestjach, zabierających lwią część czasu i przemęczających delegatów, osiągnęłoby ze jednem pociągnięciem zupełne porozumienie, poświęcając resztę czasu tak licznym i piekącym sprawom naszego, chylącego się do upadku sportu.

Dlatego też poczynaniom Ł. K. S. życzymy pełni powodzenia, a w razie osiągnięcia zamierzonego celu, przyrzekamy w granicach możliwości naszym władzom sportowym pełne poparcie w tej niewdzięcznej pracy, lecz nie mniej godnej poświecenia się i największych ofiar.

P. M.

Siatkówka w Łodzi.

Dzisiejsze spotkania należą do najciekawszych.

Dzisiaj, o godz. 16.30, w sali gimnastycznej, szkoły powszechnej im. J. Piłsudskiego, spotkają się następujące drużyny o tytuł mistrza łódzkich szkół średnich w piłce siatkowej:

KLASA B.

Gimnazjum p. Krygierowej — Gimnazjum im. Szczanieckiej.

Gimnazjum społeczne — Miejskie gimnazjum.

KLASA A.

Gimnazjum im. Szczanieckiej — Gimnazjum p. Prysewicz.

Gimnazjum im. Kopernika — Szkoła realna p. Wiśniewskiego.

Podkreślić należy, że obie pary klasy A, należą do naszych drużyn czołowych Bowiem „8" p. Prysewicz zwycięstwem odniesionem nad gimnazjum żydowskiem, zdobyła sobie należyty respekt, wskutek czego drużyna im. Szczanieckiej, z drużyn żeńskich najlepsza technicznie, jeżeli zechce zwyciężyć, musi odłożyć do lepszych czasów lekceważenie przeciwnika.

Para zaś męska przedstawia dwuch godnych siebie przeciwników. Wiśniowczycy, to drużyna nadzwyczaj ambitna, w czem nie ustępuje im „Kopernik", pragnący zrehabilitować się za ostatnio poniesioną porażkę z gimnazjum im. Skorupki.

Piłkarz jako pożeracz przestrzeni.

Hamburskie czasopismo „Turnen, Spiel und Sport", zamieściło interesującą statystykę — obliczyło mianowicie przy pomocy odpowiednich przyrządów odległość, jaką pokrywają poszczególni gracze w piłkę nożną podczas jednego meczu, t. j. w czasie 90 minut.

Obliczenie to przeprowadzono na jednym z ostatnich meczów w Berlinie, pomiędzy drużynami Hertha B. S. C.—Berliner Sportverein 1892, w którym zwyciężyła Hertha w stosunku 5:4.

Obliczenia te dały następujące rezultaty:

Obrońca Sportvereinu, Pitz, przebiegł w ciągu całego meczu **10.984 kroków**. Stary już, lecz nie mniej ruchliwy, wielokrotny niemiecki internacjonał, Sobeck, zrobił 11.233 kroków.

Największą przestrzeń pokrył jednak 40-to letni prawie, środek pomocy, Tewes, robiąc w czasie 2×45 minut **12.002 kroków**.

Jeżeli każdy krok policzymy średnio za 75 cm. (aczkolwiek bywa w szybkim biegu znaczna ilość wynosi ponad 1 mtr.), to otrzymamy cyfry ponad 9.000 m., czyli 9 klm.

Express sportowy.

—::—

Dyskwalifikacja byłego redaktora Tygodnika Sportowego.

Kraków, 28 stycznia.

Okręgowy związek dziennikarzy i publicystów sportowych w Krakowie, na ostatniem swojem posiedzeniu wykluczył ze swego grona byłego redaktora Tygodnika Sportowego, dr. Lesera za niezałatwienie sprawy honorowej z p. Adamskim, byłym graczem Wisły, wynikłej na tle zatargu prasowego.

Mistrzostwo Europy w łyżwiarstwie.

Skutnabb mistrzem Europy.

Chamonix, 28 stycznia.

Mistrzostwo Europy w jeździe szybkiej zdobył finlandczyk Skutnabb przed Polackiem (Austrja), Pistilą (Finl.), Jungblutem (Austrja) i Roumba (Łotwa). — Bieg 1500 mtr. wygrał Skutnabb 2:26.4 przed Pietilą i Polackiem. Bieg 10000 mtr. zakończył się sensacyjnem zwycięstwem Polacka 18:48.3 przed Skutnabbem (18:50.4).

Międzynarodowy turniej hockeyowy wygrała Francja przed Canadą i Belgją. Ostatnie wyniki: Francja—Canada 1:1 i Belgja—Hiszpanja 5:1.

Urugwaj przoduje w lekkiej atletyce.

Paryż, 28 stycznia.

Przez swe zwycięstwo na paryskiej olimpjadzie w piłce nożnej stał się Uruguay słynny w świecie sportowym. — Obecnie w meczu międzypaństwowym Argentyna—Uruguay o mistrzostwo lekkoatletyczne Południowej Ameryki uzyskali uruguayczycy wspaniałe zwycięstwo nad swym przeciwnikiem wykazując wielkie walory w tej dziedzinie sportu. Wyniki na 100 m. 10.8 sek., skok w dal 7.27, w zwyż 196 cm., są w każdym-bądź razie niedalekie od wyników światowych.

Zwycięstwo Steenroosa w Ameryce.

New Jork, 28 stycznia.

Finlandczyk Steenroos, który zdobył tytuł mistrza w biegu maratońskim na paryskiej Olimpjadzie, zwyciężył tutaj w biegu na 5 mil ang. w czasie 26:02.4 przed Koski.



Gramofon grał: „Bez koszulki"...
Ciocia śpiewała: „Bolciu, tyś mi skradł serce"...
A Bolcio skradł biżuterię i zaśpiewał: „Gdy zobaczysz ciotkę mą"...

Z Warszawy donoszą:

Niezwykle ucieszyła się panna Magdalena Łoś (Piękna 47), gdy w niedzielę wieczorem zawitał do niej dawno nie widziany, prawie zapomniany **kuzynek Bolcio Józwik.**

Gość ze swej strony wyrażając radość z ujrzenia „cioci", jak ją pieszczotliwie nazywał, uściskał ją serdecznie, obiecując pozostać u niej przez kilka dni.

48 godzin pobytu Bolcia u „cioci" — przemknęło obojgu jak sen.

Rano razem przy herbatce, w południe z jednej wazy rosołek, wieczorem kawcia, a później — różnie.

W pierwszy wieczór p. Magdalena zafundowała kuzynkowi kino — w drugi wieczór Bolcio zrewanżował się cyrkiem.

Trzeci dzień rozkoszowali się w domu.

Rozochocona „ciocia" przygotowała grzanki z powidłami, ugotowała ekstra zupkę żółwiową, nie zapomniała również o „waniljówce" na podtrzymanie nastroju. Ustawiwszy to na stole westchnęła:

— Bolciu tyś mi skradł serce.

Gramofon zagrał „bez koszulki" — ciotka zaśpiewała i wieczór przemknął rozkosznie.

Była już 3 rano, gdy panna Magdalena czując znużenie,

zaproponowała sen.

Kuzynek nie mogąc od razu usnąć wysunął się do salonu i czekał cierpliwie aż „ciocia" zaśnie.

Gdy to nastąpiło, Bolcio nucąc w swoim układzie „puść ją kantem", otworzył schowki skarbów panny M. i wyciągnąwszy stamtąd

biżuterję, zegarek i gotóweczki około 300 złotych,

cichutko na palcach wymknął się z gościnnego mieszkania kuzynki na ulicę.

Ostatnią melodją aktu

„gdy zobaczysz ciotkę mą to się jej kłaniaj",

zaintonował sobie na schodach, gdzie wdziawszy buciki pomknął szybko na ulicę i w świat.

Prozaiczny protokuł o nieporozumieniu Magdaleny Łoś z p. Jóźwikiem spisano nazajutrz w komisarjacie.

Szaulisi
jako instruktorowie przy organizowaniu band dywersyjnych.

Z Kowna donoszą:

Szaulisi odkomenderowani z poszczególnych oddziałów stacjonowanych przy granicy zostali ostatnimi dniami skoncentrowani w Kownie i Tylży.

Oddział większy skoszarowany w Kownie, liczy 300, mniejszy w Tylży — 180.

Skoncentrowanie szaulisów ma na celu przeszkolenie wojskowe. — Kurs ma trwać trzy miesiące, poczem wyszkoleni i przygotowani powrócą do swych oddziałów na pogranicze aby być w pogotowiu do dywersji. Zdolniejsi z nich będą użyci jako instruktorowie przy organizowaniu band dywersyjnych.

Na Syberji
panuje dotkliwy brak towarów.

Moskwa, 29 stycznia.

Wedle wiadomości z Nowonikołajewska, na syberyjskich rynkach panuje stały niedostatek wyrobów przemysłowych. Plan na dostawę towarów na Syberję nie został zrealizowany. Z umówionej ilości towar w żelaznych dostarczono tylko 68 proc., z obuwia 72 proc., z towarów tekstylnych 79 proc. i t. d.—

Bal Ł. K. S.
Za tanie pieniądze—dobra zabawa.

Komisja dochodów niestałych Łódzkiego klubu sportowego, zachęcona ostatnio urządzoną w salach handlowców polskich (Piotrkowska 108) „Karnawałówką" z udziałem artystek i artystów teatru miejskiego w Łodzi, która po sobie zostawiła bardzo miłe wspomnienia — urządza w dniu 13 lutego r. b. w salach handlowców polskich wielki bal taneczny z udziałem pierwszorzędnych sił artystycznych naszego grodu.

Biorąc pod uwagę, że bal ten odbędzie się w ostatnią sobotę karnawału i to, że na balu Ł. K. S. miłośnicy zabaw karnawałowych znajdą prawdziwy humor i zadowolenie, spodziewać się należy, że Łódź sportowa, która zawsze chętnie popiera wszelkie imprezy urządzane przez Ł. K. S. i tym razem nie zawiedzie, a prócz tego ściągnie na bal wiele sympatycznych gości.

Z dniem 1-go lutego sekretarjat klubu, Piotrkowska 108, tel. 108, wydaje i rozsyła zaproszenia, za okazaniem których wejście na salę będzie dozwolone.

Tanie bilety, a jeszcze tańszy bufet umożliwią najwięcej wybrednym przybycie i zabawienie się do świtu.

Początek balu o godz. 10-ej wiecz.